Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Nr. 121. Lwów, Poniedziałek dnia 23. Maja 1921. Rok XXXIX.

PRENUMERATA: Miesięcznie we Lwowie 150 Mk., z dostawą do domu 170 Mk., z przesyłką w Polsce 175 Mk., w innych państwach 210 Mk. — Za zmianę adresu dopłaca się 5 marek.

Cena numeru 8 Mk.

Konto czekowe P. K. O. 140.561.

Reklamacje otwarte wolne od opłaty pocztowej.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie o godzinie 6 rano.

Redakcja przy ulicy Ossolińskich l. 15. **Administracja** przy ulicy Chorążczyzny l. 26. — Redaktor przyjmuje wyłącznie między godziną 4—5 Biura Administracji otwarte codziennie od godz. 6. rano do 1. w południe i od godz. 3 do 6. wieczor. — Adres dla telegr.: „Kurjer", Lwów. — Rękopisów nie zwraca się. — Telef. redakc. 19 **W Warszawie** prenumeratę przyjmują i pojedyncze egzemplarze sprzedają: Biuro dzienników „Promień", ul. Widok 19, oraz Admin. „Gazety Lud." ul. Świętokrzyska 17

Nakładem Spółki wydawniczej „Kurjera Lwowskiego". Redaktor naczelny: Dr. Włodzimierz Jampolski.

Wiedeńska Ukraina – Londyn – Borysław.

Piszą nam z poważnych kół politycznych ukraińskich:

1

Siedząca za granicą, przeważnie we Wiedniu, gal.-ukraińska „emigracja", złożona z polityków i parlamentarzystów dawnego typu austro-niemieckiego i ich zwolenników, ciągle jeszcze podnieca ciemne masy ludu ukraińskiego nie do życia politycznego lub kulturalnego w jakimś pozytywnym kierunku, bo taki trudno im już dzisiaj znaleźć w tym ogólnym chaosie, lecz do ciągłego oporu biernego wobec państwowości polskiej, który w całej pełni ujawnić się ma przy ewentualnych wyborach do sejmu warszawskiego. W tym celu z tej strony tu w kraju szerzy się różne plotki polityczne, wywołujące jedynie niezdrowe nadzieje, nienawiść i płonne marzenia, które nigdy realnie urzeczywistnić się nie dadzą.

Galicyjscy politycy, skupiający się około osoby dra Petruszewicza, prez. ukr. nac. rady we Wiedniu, nie mogą po dziś dzień zapomnieć o tem, jak dobrze i wygodnie panowało się i żyło na stanowiskach zachodnio-ukr. „sekretarzy państwowych", „dyktatorów" etc. w tej wschodniej Galicji, zdobytej przez chłopów i kilkudziesięciu idealistów dla siedzących bezpiecznie i daleko za frontem bojowym.

Tej garstce i jej zwolennikom-familjantom nie szło nigdy o to, by ten swój naród podźwignąć politycznie wyżej jako całość.

Przypomnamy ich koncepcję utworzenia własnego lilipuciego państewka w postaci „osobnego kraju koronnego", w ramach Austrji, przyjętą na wniosek dra Kostia Lewickiego na t. zw.: „Konstytuancie ukraińskiej" we Lwowie, w październiku 1918, a więc w chwili, gdy rozpoczęła się już była agonja tej Austrji. Zaiste, był to raczej koncept, niż koncepcja. Szło im wtedy jedynie o to, by zabezpieczyć dla siebie i dla swoich najbliższych na dalszą niepewną przyszłość kierujące stanowiska i siedzieć dalej wygodnie na barkach tego narodu.

W tym też jedynie zamiarze rzucili oni w pamiętnym listopadzie 1918 r. nieopatrzne, by nie rzec wprost zbrodnicze hasło własnym masom: „Niech nas z Polakami rozsądzi krew i żelazo!" — po to, by rozpętać niebywałą w dziejach kraju naszego bratobójczą walkę i w morzu łez i krwi zatopić nawet i tę poronioną ideę własnej lilipuciej państwowości.

Dwulicowy Janus wojenny ujrzał ich wreszcie w Kamieńcu Podolskim, gdzie zaściankowym separatyzmem swoim szkodzili budownictwu wielkiej Ukrainy i w końcu haniebnymi paktami z Denikinem podjęli się roli grabarzy idei Ukr. Republiki Ludowej.

Własne ja, chorobliwe ambicje, sobkostwo, kierowały zawsze tymi galicyjskimi politykami.

I dlatego spostrzegamy, przypatrując się objektywnie i obecnej politycznej robocie tych polityków za granicą i w kraju, że nie dążą oni wcale do osiągnięcia jakiegoś ogólnego celu politycznego dla całego narodu ukraińskiego przez faktyczne

Korfanty nie godził się na neutralizację G. Śląska.

Bytom. (PAT.) Ponieważ „Times" ogłosiły wiadomość, że p. Korfanty zgodził się na nowy plan angielski co do neutralizacji G. Śląska, a pisma niemieckie wiadomość tę powtórzyły, p. Korfanty upoważnił bytomską „Oberschl. Grenzztg." do oświadczenia w jego imieniu, że wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwa, przyczem Korfanty oświadczył na zapytanie skierowane do niego 10. bm. przez związek górnośląski, propagujący ideę niezależności G. Śląska, czy byłby gotów wejść z delegacją tego związku w pertraktacje — że wszelką dyskusję w tym kierunku uważa za bezprzedmiotową, gdyż wola ludności górnośląskiej na prawym brzegu Odry jest za połączeniem się z Polską.

——oo——

Energiczne stanowisko Francji w sprawie G. Śląska.

Warszawa. (EE.) Radio. Rząd francuski polecił ponownie abasadorowi niemieckiemu w Paryżu zwrócić uwagę rządu niemieckiego na odpowiedzialność, którą ściągnie na się w razie ingerencji na Śląsku. Francja żąda kategorycznie zakazu wywozu materjałów wojennych na Śląsk, ewentualnie zniszczenia tego materjału. Dalej żąda wydania zakazu tworzenia w Niemczech organizacji ochotniczych i wkraczania ich na Górny Śląsk.

W rozstrzygnięciu sprawy górnośląskiej wezmą udział Stany Zjednoczone.

Gdańsk. (PAT.) „Danz. Ztg." donosi z Londynu: Na przyjęciu ambasadora amerykańskiego Harweya w Londynie ambasador w krótkich słowach poruszył kwestję G. Śląska i powiedział między innymi: Prezydent Harding czuje się wprawdzie zobowiązanym wraz z innymi narodami współpracować na rzecz pokoju światowego, ale byłby ostatnim, któryby się zajmował sprawami nie obchodzącemi jego kraju. Prezydent Harding widzi jednak, że Stany Zjedn. są również w najwyższym stopniu zainteresowane w sprawiedliwem rozwiązaniu spornej kwestji górnośląskiej, mającej znaczenie dla całego świata. Zgodnie z temi zasadami otrzymałem od mego rządu polecenie wzięcia udziału w posiedzeniach Rady Najwyższej przy rozwiązaniu kwestji górnośląskiej.

Paryż. (EE.) Londyński korespondent „Tempsa" donosi, że przemówienie ambasadora Stanów Zjedn. w Londynie o wzięciu udziału przez Amerykę w Radzie Najwyższej, konferencji ambasadorów, oraz komisji odszkodowań spotkało się z entuzjastycznem przyjęciem w Anglji. Prasa angielska podkreśla znaczenie, jakie fakt ten posiada dla uregulowania sprawy Górnego Śląska. Jak zauważył L. George w swem przemówieniu, Ameryka czyni ten krok nie w celu poparcia Anglji lub tezy L. Georgea, ale jedynie w celu udzielenia poparcia sprzymierzonym.

Anglja chce być lojalną wobec sprzymierzonych.

Londyn. (EE.) **Ożywioną dyskusję w tutejszych kołach dyplomatycznych** wywołało następujące zdanie z drugiego oświadczenia Lloyd Georgea: „Poprzemy lojalnie wszelką decyzję, powziętą przez większość mocarstw, mających na zasadzie traktatu pokojowego głos w sprawie wytyczenia granic na Górnym Śląsku, — bez względu na to jak wypadnie".

„Daily Telegraph" przypomina, że na początku konferencji pokojowej w Paryżu postanowiono na wniosek Wilsona, **że żadna decyzja nie może być powziętą bez jednomyślnej zgody głównych mocarstw sprzymierzonych, oraz państw biorących bezpośredni udział** w obradach Rady **Najwyższej. Do wyż wymienionych mocarstw należy również Japonja i Belgja**, która bierze udział we wszystkich obradach Rady Najwyższej. Prócz tego ważnem jest, że (na mocy obowiązującego przepisu) **decyzja mocarstw w sprawie Górnego Śląska zapaść musi jednomyślnie.**

SPOTKANIE BRIANDA Z L. GEORGEM.

Paryż. (EE.) Radio. — **Porozumienie dyplomatyczne Paryża z Londynem doprowadziło do zgody.** Spotkanie premjerów odbędzie się 19 bm. Briand zawiadomił rząd angielski, że zgadza się na zebranie Rady Najwyższej w sprawie górnośląskiej, stawiając za warunek, że sprawa ta przygotowana będzie przez rzeczoznawców.

HORYZONT WYJAŚNIA SIĘ.

Londyn. (PAT.) Lord Curzon wręczył ambasadorowi francuskiemu w sprawie G. Śląska drugi memorjał, wyłuszczający poglądy rządu angielskiego, który przyznaje, iż wiadomości nadesłane od dnia 13. bm. wpłynęły na zmianę oceny tej sprawy przez rząd angielski.

związanie ze sobą wszystkich kierunków problemu ukraińskiego, lecz do tego, by zdobyć dla siebie z powrotem ten teren, gdzie wyzyskiwano wygodnie masy dla swoich własnych celów osobistych. Że tylko o to idzie, pozna każdy, rozpatrzywszy dokładnie i objektywnie tę polityczną robotę.

Przerzucając za pomocą finansjery żydowskiej, posiadającej wielkie wpływy w Anglji, wszystkie „krywdy" ukraińskiego narodu przed forum Ligi Narodów, ogranicza dr. Petruszewicz, za którym stoi także ks. metropolita Szeptycki, swój polityczny cel w tej sprawie jedynie tylko na teren wschodniej Galicji, wskazując przytem wyłącznie na Polaków, jako na tych, którzy jako „okupanci" Ukrainę gnębią i jej wiarę w bezbożny sposób rabują, a równocześnie zamilcza, że bolszewicy, szerzący bezwzględnie imperjalizm czysto rosyjski i bezwyznaniowy komunizm, tam na tej wielkiej Ukrainie Kotlarewskiego i Szewczenki wszelki nacjonalizm ukraiński bezlitośnie tępią i całą moralność wraz z wiarą grzebią.

Nie robi się także najmniejszego alarmu w obozie Petruszewiczów o to, że Czesi na zakarpackiej Rusi także przyczyniają się przez szerzenie moskalofilstwa i prawosławia do zupełnej zagłady wszelkich zarodków separatyzmu ukraińskiego.

Z tego politycznego postępowania dra Petruszewicza, ks. metropolity Szeptyckiego i finansistów żydowskich musi się wnioskować, że tej trójcy nie idzie wcale o to, by wysunąć sprawę ukraińską w całości przed forum światowe Ligi Narodów, czy Konferencji ambasadorów, lecz jedynie o to tylko, by Polskę politycznie osłabić, uzyskać dla siebie Borysław i tu w kraju wygodnie rządzić. Tam zaś za Zbruczem i za Karpatami może sobie dalsza, większa Ukraina powoli całkiem skonać, bo nie uchodzi przecież kompromitować swoich cichych sojuszników przeciwko Polsce, w osobie Trockiego i dra Benesza przed forum światowem.

Dlatego należy polityczną robotę tych panów oceniać nie z punktu widzenia polityki ideowej z dalekimi horyzontami, lecz z bardzo bliska i zastanowić się nad tem, jak tej osobistej robocie kreciej przeciwdziałać należy.

2

Anglja, ten zimny i rafinowany kupiec światowy, wszystko wyzyskujący dla własnej korzyści i tę konjunkturę petruszewiczowską zapewne dla siebie wyzyskać zechce i wkrótce odczujemy i tu w tej sprawie wschodnio-galicyjskiej, z pewnością ten „kupiecki zmysł" Anglji i naszego miłego sąsiada Czecha.

Anglja nie może puścić ze swoich rąk trustu naftowego w Europie ze względu na coraz bardziej izolującą się od Europy politycznie, a więc i handlowo, Amerykę. Długo jeszcze mieć będzie ona w pamięci łodzie podwodne niemieckie, które żyć mogły jedynie ropą galicyjską.

Dlatego zawarła Anglja, nie oglądając się wcale na swoich sprzymierzeńców, za wszelką cenę traktat handlowy z bolszewikami, oddając im nominalnie Batum i Baku, zastrzegając dla siebie wyłącznie eksploatację znajdującej się tam ropy, i dąży do tego, by oddać Borysław w ręce dogodniejsze — jak się jej zdaje — od polskich, gdyż z polskich bardzo łatwo Francja dla siebie uzyskać by go mogła.

Borysław opłaca już dziś faktycznie agitację polityczną spółki dra Petruszewicza dla celów angielskich, ale i dla Czechów, którzy ropy borysławskiej koniecznie potrzebują dla własnego swego potężnego przemysłu. Tym zakusom raz już kres położyć należy.

W celu sanacji finansów państwowych powinien rząd rozszerzyć monopol państwowy oprócz tytoniu i soli także i na naftę. Tym sposobem wyłączy się Borysław i inne galicyjskie tereny naftowe ze wszelkiej „prywatnej" kombinacji politycznej, stwarzając przytem dla siebie bardzo poważne źródło dochodów państwowych, jako też objekt, który służyć może jako atut w rękach zręcznej dyplomacji polskiej przy wszystkich targach politycznych, a zwłaszcza wobec Anglji i Czech.

Zmonopolizowana nafta więcej zaważy w sprawie wschodnio-galicyjskiej, jak najlepsze pogotowie wojskowe, bo w takim razie ten cały obszar żadnej wartości politycznej ani dla Anglji, ani dla Czech mieć nie będzie.

Zabierając bowiem naftę z rąk dra Petruszewicza i spółki, pozbawia się ich głównego objektu we wschodniej Galicji obecnie przedstawiającego polityczno-ekonomiczną wartość za granicą. Polska zaś może w razie potrzeby monopol naftowy korzystnie pod względem politycznym zrealizować dla siebie.

A jeśli kiedyś na wniosek Ligi Narodów konferencja ambasadorów łaskawa będzie „sprawę krywd ukraińskich" dra Petruszewicza i spółki rozpatrywać, to zadaniem naszem będzie rozszerzyć petruszewiczowskie kąty widzenia interesów Ukrainy i do tej małej, bo tylko „galicyjskiej" sprawy, przyłączyć rozpatrywanie np. „krywd ukraińskich" i na tych terenach, gdzie także Ukraińcy żyją, o których jednak dr. Petruszewicz jakoś całkiem zapomniał.

Trzebaby poruszyć sprawę północnej Bukowiny i Bessarabji, Zakarpackiej Rusi i wielkiej Ukrainy, by Czesi, Rumuni i bolszewicy także się przyczynili do spełnienia skromnych marzeń galicyjsko-ukraińskich emigrantów...

Sigma.

III. Zjazd delegatów Związku naucz. szkół powsz. i średnich

(Od naszego sprawozdawcy.)

Warszawa, 19. maja 1921.

IV.

Drugiego i trzeciego dnia prowadzono obrady oddzielnie.

Związek naucz. szkół pow. odbywał swe posiedzenia w sali Tow. Hygienicznego, gdzie pracowały intenzywnie komisje: weryfikacyjna, wnioskowa, szkolna, statutowa i komisja-matka.

Dorobkiem tych komisji było uchwalenie około stukilkadziesiąt wniosków, które tyczyły się najrozmaitszych spraw, związanych ze szkołą i stosunkiem prawno-służbowym nauczyciela do władz szkolnych.

W tym samym czasie w innym lokalu obradowały komisje Związku naucz. szkół średnich. Przedmiotem dyskusji była reforma szkoły średniej w związku z realizacją szkoły powszechnej. Prócz tego wygotowano referaty na temat: kształcenie i dokształcanie naucz. szkół średnich; sprawa ustroju i administracji szkolnej (konstytucja szkolna); potrzeby materjalne średniej szkoły prywatnej oraz położenie pracowników szkół publicznych.

Trzeciego dnia popołudniu składał sekretarz generalny Związku naucz. szkół pow. p. Makuch sprawozdanie, z którego wynika, że w ubiegłym roku Związek pod względem organizacyjnym rozszerzył znacznie swoją działalność i objął nią także Wielkopolskę, Pomorze i Spisz. Założono tam 27 nowych Ognisk z liczbą członków 1.100, zaś w całości liczba członków z 20.000 wzrosła do 26 tysięcy.

Zasadniczą linją działalności Związku było dążenie do stworzenia w Polsce dobrej szkoły powszechnej, a wychodząc z tego założenia, interwenjował Związek w wielu sprawach w Sejmie i Ministerstwie Oświaty. Przeprowadzono ze skutkiem akcję przeciw szkole wyznaniowej, protestowano przeciw upośledzeniu szkoły i oświaty przez czynniki rządowe, domagano się zmiany ustawy z dnia 13. lipca 1920 r. o uposażeniu nauczycieli itp. To też uchwalono ustępującemu Zarządowi Głównemu Związku absolutorjum i podziękowanie za pracę, wybrano nowy w myśl propozycji komisji-matki z dotychczasowym prezesem p. St. Nowakiem na czele.

Czwartego dnia odbyło się posiedzenie plenarne w sali Rady miejskiej, które objęło sprawozdanie z całokształtu obrad i uchwalenie wniosków.

Wniosków razem nagromadziło się około 180, uchwalono je wszystkie en bloc i polecono ogłosić w organach obu organizacji.

Na uwagę zasługuje wniosek komisji lwowskiej o nadanie najwyższej godności, jaka rozporządza Związek, tj. tytułu członka honorowego Naczelnikowi Państwa, Józefowi Piłsudskiemu, co uchwalono wśród niemilknących oklasków.

Nastąpiły jeszcze przemówienia prezesa Nowaka i rektora Kalinowskiego, poczem zamknięto czterodniowe obrady Zjazdu delegatów sfederalizowanych Związków nauczycielstwa powszechnego i średniego, których wyniki będą miały dla najbliższej przyszłości polskiego szkolnictwa niewątpliwie wielkie znaczenie.

W obradach przez cały czas brali udział posłowie-nauczyciele: Woźnicki, Smulikowski, Koczur, Juźwik i Tomaszewski.

Wł. W.

Dookoła sowietów.

KLĘSKA ESERÓW W ROSJI.

Źródła bolszewickie donoszą, że Antonow, — który w gubernji tambowskiej zgromadził większą siłę, popieraną przez eserów i dał się mocno we znaki bolszewikom, został rozbity a sztab jego wpadł w ręce czerwonych.

KONCENTRACJA NA BIAŁORUSI.

Sowiety, które uznały za stosowne nie tworzyć żadnej białoruskiej republiki sowieckiej, koncentrują — przynajmniej tak donosi „Kresowe biuro prasowe" znaczniejsze siły na Białorusi. Donoszą, że w ostatnich czasach przybyły tam 3 dywizje piechoty rosyjskiej, 2 „polskie", 1 „białoruska" w toku ściągania czterech dywizji sybirskich; z kawalerji przybyła dywizja kozaków kubańskich i mniejsze detachementy jezdne. Albo więc na Białorusi grunt jest chwiejny, albo są to uśmiechy pod adresem Polski. Linia detaszowania Mińsk—Smoleńsk w przedłużeniu przechodzi przez Wilno i Królewiec.

Inauguracyjne posiedzenie Towarzystwa naukowego.

W wielkiej auli uniwersytetu Jana Kazimierza odbyło się wczoraj przedpołudniem pierwsze inauguracyjne posiedzenie publiczne lwowskiego Towarzystwa Naukowego, młodej zresztą instytucji, która w mieście naszem ma skupiać pracę naukową we wszystkich dziedzinach wiedzy, pełnić rolę akademji umiejętności sui generis, być apostołem polskiej kultury na ziemi kresowej.

W obecności przedstawicieli władz, instytucji naukowych, grona profesorskiego, delegatów zrzeszeń naukowych innych miast Polski i grona publiczności zagaił posiedzenie prezes Towarzystwa, czcigodny nestor uczonych polskich, prof. O. Balzer. Skreśliwszy w pięknem przemówieniu dzieje polskiej nauki w czasach niewoli narodu, wskazał na wzrost i tężenie niezależnej myśli polskiej w specjalnych towarzystwach, obejmujących poszczególne dziedziny wiedzy, a było ich ostatnio około 17 we Lwowie. Życie naukowe naszego miasta rozwijało się — w przeciwstawieniu do innych większych środowisk polskich — pod znakiem decentralizacji.

Pierwszą myśl zcentralizowania pracy naukowej zrealizowano we Lwowie przed laty mniej więcej dwudziestu w postaci „Towarzystwa dla popierania nauki polskiej". Miało ono jednak zadanie dość jednostronne: udzielanie materjalnego poparcia we wszystkich dziedzinach wiedzy. Spełniwszy swe zadanie, towarzystwo to w roku ubiegłym zgasło, ustępując miejsca „Towarzystwu naukowemu". Zadaniem młodego Towarzystwa jest pomnażanie myśli i wiedzy polskiej przez naukową pracę twórczą przy zastosowaniu najnowszych metod naukowych. Służy tym samym zadaniom, które przyświecają akademjom umiejętności, choć rozporządza mniejszymi funduszami i tylko do miejscowych sił się ogranicza.

„Tow. Naukowe" jest jednym z warsztatów kulturalnej pracy narodowej i w tem znaczeniu można mówić o naszej misji kulturalnej na wschodzie, lecz z zastrzeżeniami: nie należy krępować pracy kulturalnej drugiego narodu, który z nami tę ziemię zamieszkuje i nie należy naszej kultury szerzyć naciskiem, lub oddawać ją w usługi celom politycznym. Nasza misja kulturalna pozostanie w myśl swej tradycji różną od niemieckiej. Przez 4 wieki nie wynaradawialiśmy warstwy, na którą z natury rzeczy najłatwiej było wywierać nacisk, tj. na chłopów. Za to przylgnęła do polskiej kultury warstwa, wobec której o nacisku mowy

być nie mogło, warstwa wpływowych i możnych bojarów. Co wsiąkało w żywioł polski, szło dobrowolnie i bez nacisku. Nie była nigdy kultura nasza kościołem wojującym!

Cud wyzwolenia nastąpił u nas po najdłuższej, jaką dzieje znają, wojnie, po wojnie 150-letniej, toczonej zawsze pod hasłem „za naszą wolność i waszą“. Żołnierzem był nietylko ten, co ginął w tajgach Sybiru, pod Ostrołęką, w wąwozach hiszpańskich, lub pod Rarańczą, ale i ci niezliczeni bojownicy myśli polskiej, którzy w żołnierskiej prywacji trzymali wytrwale szańce polskości. To hasło przyświeca i Towarzystwu naukowemu: in hoc signo vinces, Polonia!

Sekretarz generalny Towarzystwa, prof. Dąbkowski odczytał następnie życzenia, przysłane Towarzystwu przez Akademję umiejętności w Krakowie, uniwersytet warszawski, uniwersytet piastowski w Poznaniu, Ossolineum, Tow. naukowe warszawskie, pol. Tow. prawnicze, Tow. literackie itd. itd., dalej pisma od gen. del. Gałeckiego, szefa depart. w min. wyznań i oświaty ii. Z kolei przedstawił sprawozdanie rocznej pracy Towarzystwa i odczytał listę nowych członków.

Na zakończenie uroczystości prof. Zakrzewski wygłosił treściwy referat pt. „Rola ziemi czerwieńskiej w procesie tworzenia się państwa polskiego w XIV. wieku“, w którym omówił doniosły wpływ przyłączenia tej ziemi do Polski za Kazimierza Wielkiego na wzrost państwa polskiego i na ukształtowanie się późniejszej naszej fizjognomji politycznej, którą cechował monopol Polski na wpływy całego olbrzymiego Wschodu Europy.

Wymiana depesz dyplomat. między Sapiehą i Cziczerinem.

Warszawa. (PAT.) Biuro prasowe Ministerstwa S. Z. komunikuje: Minister spraw zagranicznych otrzymał od komisarza ludowego p. Cziczerina notę, w której rząd rosyjski zwraca uwagę rządu polskiego na działalność oddziałów wojskowych, które dawniej znajdowały się pod dowództwem Bałachowicza, Peremykina i innych, a których resztki obecnie jeszcze dokonywują operacji, zmierzających do naruszenia bezpieczeństwa publicznego i spokoju w różnych miejscowościach Rosji i Białorusi, a w szczególności w okolicach Mińska. Wysuwając jako zarzut zasadniczy domniemanie, że pewne organa rządu polskiego popierają ten ruch, Cziczerin tak pisze: Rząd rosyjski jest szczerze przekonany, że rząd polski nie bierze udziału w tych działaniach, stanowiących jaskrawe pogwałcenie traktatu pokojowego i że znajduje się wobec faktów, które złożyć należy na czynniki niższe administracji cywilnej i wojskowej polskiej. Jednak czujemy się uprawnieni, by spodziewać się, że rząd polski poczyni kroki bardziej energiczne i rzeczywiście skuteczne, by położyć kres tym wrogim manifestacjom dla Rosji sowieckiej. Co się tyczy zarzutów, wyrażonych w radio z 19. kwietnia br. przeciw władzom rosyjskim i białoruskim, stanowią one już przedmiot dochodzeń w sprawie rzekomych wypadków, przytoczonych przez to samo radio oraz przez przedstawiciela Polski w Rydze, p. Balińskiego. Według tych dochodzeń okazało się po ścisłych badaniach, że zarzut, jakoby władze sowieckie mobilizowały siłą uchodźców polskich, jest rezultatem nieporozumienia. Osoby rzekomo zmobilizowane zostały w rzeczywistości zaaresztowane przez odpowiednie władze z powodu braku dokumentów osobistych i należą wszystkie do uchodźców, usiłujących powrócić do Polski na własne ryzyko, zupełnie lekceważąc odnośne przepisy i wszelką organizację. Aresztowanie to było rezultatem ich postępowania przeciwnego prawu i porządkowi. Władze sowieckie skrupulatnie przestrzegają przepisów traktatu rosyjsko-polskiego i unikają wskutek tego wszelkich czynów, które mogłyby być uważane za naruszenie tego traktatu. Czujemy się uprawnieni do spodziewania się, że rząd polski zajmie takie same stanowisko i poczyni kroki jak najbardziej stanowcze celem ukrócenia wszelkich usiłowań kontrrewolucyjnych, które nie mogą być uważane za co innego, jak za jaskrawe pogwałcenie treści i ducha traktatu ryskiego. Rząd rosyjski jest ożywiony najszczerszem pragnieniem, by mógł się rozwinąć stosunek zgody i największej przyjaźni z rządem polskim, jednakże prosi, by rząd polski nie stawiał przeszkód na drodze do urzeczywistnienia tych pragnień i stosunków przyjaznych a szczerych, których ustalenie jest stałem życzeniem rządu rosyjskiego.

W odpowiedzi minister spraw zagranicznych wysłał dnia 20. bm. notę treści następującej:

Rząd polski, otrzymawszy notę Pańską z dnia 5. bm., musi stwierdzić, że zawarte w niej skargi rządu R. S. F. S. R., dotyczące wypadków, które miały jakoby miejsce na terytorjum polskiem, noszą zupełnie ogólnikowy charakter. Pomimo to, rząd polski, który pragnął przekonać się o słuszności tych zarzutów, zarządził dochodzenie, — lecz pomimo najlepszej woli nie mógł znaleść nic, coby potwierdzało słuszność podniesionych zarzutów. Co się zaś tyczy faktów przytoczonych w nocie, które odnoszą się do terytorjum R. S. F. S. R., to rząd polski nie może za nie ponosić odpowiedzialności. Natomiast rząd polski z przykrością musi stwierdzić, że rząd sowietów uchyla się od wyjaśnień i należytego wyświetlenia zupełnie konkretnie podanych faktów, które były wysunięte w ostatnich protestach polskich. Tymczasem rząd polski znalazł się w posiadaniu dostatecznych dowodów dla stwierdzenia, iż organa rządu sowieckiego usiłują przez swoich wysłanników stworzyć na polskiem terytorjum szeroko zakreśloną organizację, zmierzającą do obalenia jej demokratycznego ustroju społecznego. Nielegalny przyjazd na terytorjum polskie pani Reginy Zachorowicz, pozostającej w ścisłym kontakcie z p. Iljewem, jest jednym z dowodów tego. Rząd polski wie też o tem, że władze sowieckie utworzyły organizację, której zadaniem jest przeprowadzenie ukrywanej propagandy w armji polskiej. — Organizacja ta wydaje specjalne pismo w języku polskim i publikuje w znacznych ilościach druki agitacyjne. Wszyscy powracający z Rosji do Polski są zarzucani tą literaturą. W dniu 17. kwietnia br. na polski posterunek granicz. w Lubińcu przybyła fura z uchodźcami z Rosji. Przy kontroli granicznej znaleziono u nich znaczną ilość pism agitacyjnych przeznaczonych dla rozszerzenia w armji polskiej. Dochodzenia ujawniły, że władze sowieckie przepuściły uchodźców przez granicę pod warunkiem, że zabiorą ze sobą znaczną ilość druków agitacyjnych i rozdadzą je wśród żołnierzy polskich. Rząd polski, pragnąc jak najusilniej ustalić dobre stosunki sąsiedzkie z Rosją i unikając wszelkich starć nie czyni użytku z całego szeregu takich i tym podobnych faktów, aczkolwiek rozporządza materjałem dostatecznym dla wyrażenia szeregu protestów przeciwko wielu, częstokroć rażącym wykroczeniom wyraźnego brzmienia art. 5. traktatu ryskiego. Rząd polski porusza jednak powyżej przytoczone fakty dlatego, aby poprzeć swoje twierdzenie, że istnieją w Rosji czynniki — prowadzące równolegle dwie akcje: jedna zmierza do szkodzenia wewnętrznemu ustrojowi Polski w drodze agitacji, — druga przez bezpodstawne i ogólnikowe informacje rządu sowietów, — wywołujące z jego strony protesty i wprowadzające zbyteczne i szkodliwe starcia między sąsiadującemi państwami, które weszły na drogę pokojowych stosunków. Rząd polski jest przekonany, że rząd R. S. F. S. R. mając to na względzie, będzie w przyszłości przechodził do porządku dziennego nad tego rodzaju informacjami, jakie posłużyły za podstawę ostatniej nocie, a natomiast, że przez ukrócenie sprzecznych z postanowieniami traktatu ryskiego działalności niektórych swoich organów przyczyni się do ustalenia przyjaznych stosunków sąsiedzkich, na rozwoju których obu państwom w jednakowej mierze niewątpliwie zależy.

Minister spraw zagranicznych **Eustachy Sapieha.**

HANDLOWY UKŁAD POLSKO—RUMUŃSKI.

Bukareszt. (PAT.) Minister spraw zagranicznych w komunikacie prasowym zapowiada zawarcie układu z Polską, w sprawie utworzenia polskiej bazy morskiej i handlowej w porcie Braila na Dunaju. Układ ten będzie przedłożony parlamentowi

Dokoła sprawy górnośląskiej.

ANGLJA NIE WYSYŁA WOJSKA NA G. ŚLĄSK.

Londyn. (PAT.) B. Reutera oświadcza, że bezpodstawną jest wiadomość podana przez prasę niemiecką, jakoby 2 pułki okupacyjnej armji angielskiej otrzymały rozkaz udania się na G. Śląsk. Telegramy otrzymane w Londynie wskazują, iż obecność tych wojsk nie jest potrzebna, gdyż dzięki bardzo korzystnym wpływom komisji międzysojuszniczej, obawy starć między nieregularnymi oddziałami niemieckimi i powstańcami nie sprawdziły się.

OBY TYLKO SZCZERZE.

Lyon. (PAT.) Radio. Ambasador francuski otrzymał od rządu niemieckiego oficjalne zawiadomienie, że rząd niemiecki zapobiegnie wysyłce materjału wojennego na Górny Śląsk.

ZDEMASKOWANIE INTRYG NIEMIECKICH.

Lyon. (PAT.) Radio. Prasa francuska demaskuje intrygi niemieckie, zdążające do poróżnienia Wielkiej Brytanji, Ameryki i Francji. Ambasador angielski Aucland Geddes w wygłoszonej enuncjacji politycznej zaznaczył doniosłość propagandy w niemieckim świecie politycznym. Ambasador wymienił jako przykład rozszerzanie przez Niemcy wiadomości o rzekomem zawarciu przymierza między Londynem a Tokio, skierowanego przeciw Stanom Zjednoczonym.

—oo—

KREDYT NA ODBUDOWĘ KRAJU.

Warszawa. (EE.) Radio. — Przgląd Wieczorny“ dowiaduje się, że **Rada ministrów uchwaliła 12 miljardowy kredyt na odbudowę kraju.**

MILIONÓWKA.

Warszawa. (PAT.) Przy dzisiejszem ciągnieniu miljonówki wylosowano nr. 0,515.656, wysłany do kasy skarbowej w Łodzi.

—o—

Warszawa. (Tel. wł.) Posiedzenie Zarządu Gł. P. S. L. odroczone zostało do dnia 6. czerwca.

O pomoc doraźną dla Górnego Śląska.

W sprawie doraźnej pomocy dla Górnego Śląska odbyło się wczoraj wieczorem w sali Kasyna i Koła lit. art. zebranie obywatelskie, zwołane przez Komitet obrony kresów zachodnich. — Przybyło około stu osób, reprezentujących wszystkie sfery obywatelskie organizacje, zrzeszenia i stowarzyszenia lwowskie.

Zebranie zagaił prezes Komitetu radca Kwiatkowski, poczem o położeniu na Górnym Śląsku omówił redaktor p. Wysłouch, przedstawił plan organizacji doraźnej pomocy dla Górnego Śląska, odczytał odezwę, wydaną przez Komitet kresów zachodnich, (którą podajemy poniżej) i przedłożył do uchwały wnioski następujące:

1) Zebranie obywatelskie m. Lwowa zwołane dnia 21 maja w sprawie pomocy dla Śląska, wyraża nadzieję, że wszystkie stowarzyszenia, komitety, związki i instytucje, troszczące się o losy Śląska, określą w ciągu kilku dni najbliższych formy i rozmiary pomocy, jakiej mogą udzielić.

2) Celem skoordynowania działalności każde takie zrzeszenie zechce wysłać swego przedstawiciela (lkę) do sekcji doraźnej pomocy Komitetu obrony kresów zachodnich.

3) Dla ułatwienia zbiórki ofiar pieniężnych należy udostępnić zapisywanie się na listy składkowe przez rozmieszczenie ich w instytucjach bankowych, tudzież u właścicieli realności. Bliższe wskazówki będą podane do wiadomości publicznej, jak również adresy firm, u których będzie można składać datki w naturze.

Nad wnioskami temi rozwinęła się ożywiona dyskusja. Pani **Bogdanowiczowa** oświadczyła, iż Komitet „Wszystko dla frontu“ przyłącza się do akcji i w najbliższych już dniach wysyła na Górny Śląsk zapasy wartości około półmiljona marek i 50.000 gotówką. Na miejsce wyjeżdża delegatka.

Imieniem lwowskiego oddziału Czerwonego Krzyża oświadczyła pani **Zgórska**, że Czerwony

Krzyż przeznacza część dochodu, który uzyskany zostanie z Tygodnia Czerwonego Krzyża na pomoc dla Górnego Śląska, oprócz tego wyszle na Górny Śląsk zapas lekarstw i opatrunków.

Imieniem Komitetu obrony państwa przyrzekli pomoc w gotówce i zapasach pp. wiceprezydent dr. Stahl i starosta p. Laskowski, a oprócz tego wiceprezyd. Stahl oświadczył, że gmina m. Lwowa weźmie też wybitny udział w tej akcji.

Akces swój zgłosili nadto: Imieniem harcerstwa polskiego dr. Niemczewski, imieniem Białego Krzyża prof. Kuczyński, imieniem Kongregacji kupieckiej p. Hoszowski, imieniem egzekutywy młodzieży akademickiej p. Czernichowski, imieniem T. S. L. p. Poratyński a pani Burianowa zawiadomiła, że panie zajmą się zbiórką po domach. W dyskusji zabierali jeszcze głos pp. red. Fryling, dyr. Zagajewski, pani Popiełowa i Nowicka, poczem uchwalono, aby pieniądze zebrane składać w Komitecie obrony kresów zachodnich pl. Marjacki 10 (między godziną 5 a 7) lub też na rachunek Komitetu w Banku Krajowym i w Ziemskim Banku Kredytowym.

Po dwugodzinnych obradach wybrano komitet wykonawczy, do którego weszły panie Popiełowa i Poratyńska i pp. Kuczyński, Laskowski, Laskownicki, dr. Niemczewski, dr. Stahl i red. Wysłouch. — Komitet ten zająć się ma wyborem osobnej akcji doraźnej pomocy w łonie Komitetu obrony kresów zachodnich.

*

Odezwa Komitetu brzmi następująco:

SPIESZMY Z POMOCĄ WALCZĄCEJ BRACI!

RODACY!

Przed niewielu jeszcze dniami szła po kraju niezmącona, radosna wieść, że z ludu śląskiego spadają nareszcie gniotące go od 1742 r. żelżywe pruskie okowy.

Mocą plebiscytu uwolnił się lud śląski z niewoli — na rozległej przestrzeni ziemi piastowej wypowiedział się za Polską, oświadczył się za nią pomimo najgorszych warunków plebiscytowych po tak zwaną „linję Korfantego" i dalej, że przypomnimy tylko wyniki plebiscytu na lewem pobrzeżu Odry od Koźla do Raciborza.

Wierzyliśmy, że na zachód od linji Korfantego będą nam policzone złowrogie warunki plebiscytowe przy korekturze granic; nie mogliśmy przypuścić, że tam, gdzie lud oddał za Polską absolutną większość głosów — w 80 proc. gmin, gdzie w zwycięskim rozmachu plebiscytowym oparł się o wielką arterję rzeczną, o śląską Odrę, że tam przed oczyma bohaterskiego ludu, w obliczu Polski całej, będzie rzucona zapowiedź przedarcia międzynarodowego traktatu, którego ideą naczelną było prawo stanowienia ludów o sobie.

Okazało się atoli, że usiłowania niemieckie rozdwojenia koalicji znalazły podatne podłoże — nie u narodów wprawdzie, które na śmierć i życie walczyły z militaryzmem pruskim, ale u niektórych stojących u steru polityki światowej, oportunistycznych mężów stanu.

Organem ich stała się większość komisji międzysojuszniczej, dzięki tej okoliczności, że skład komisji jest niezgodny z postanowieniem traktatu wersalskiego, albowiem brak w nim obok przedstawicieli Francji, Anglji i Włoch — przedstawiciela Stanów Zjednoczonych, które na równi z Francją stałyby w obronie zasad plebiscytowych i majestatu umów międzynarodowych.

I oto lud górnośląski rażony został jak błyskawicą hiobową wieścią, że większość komisji międzysojuszniczej pragnie utrzymać go i nadal w jarzmie niemieckiem.

Błyskawicznie też użył lud śląski broni rzesz robotniczych, strajku powszechnego, powszechnego w całem znaczeniu słowa, bo 95 procent górników to Polacy i błyskawicznie rzucił hasło: „żyć wolnymi lub umrzeć".

A wierny temu hasłu raz jeszcze, już nie symboliczną kartą do głosowania, ale krwią przelaną zaświadczył jako jest polskim i ma wolę należenia do Polski.

Spodziewać się wypadało, że ten ofiarny protest znajdzie pełne zrozumienie przedewszystkiem u ludów mocarstw sprzymierzonych.

Jeśli traktat wersalski — jak powiedziano — jest aktem wolności, podpisanym krwią żołnierzy, Francji, Anglji, Ameryki i Włoch, a dodajmy Belgji i Polski, to obrona tego aktu wolności przez lud górnośląski winna być w tych państwach uznaną przedewszystkiem jako wyraz głębokiej czci dla krwi bohaterskich żołnierzy, z której zrodził się traktat wersalski, jako cześć dla ideałów, które poruszały do walki z tyranją.

Zresztą nie samym tylko atramentem, nie dla czczej formy, podpisały traktat wersalski i inne państwa, a przecież traktat ten podpisało 27 państw świata, więc też świat ma prawo żądać, aby mężowie stanu „ściśle i uczciwie stosowali się do traktatu".

Cóż dopiero Polska!

Nie byłaby ona zjednoczoną, jej niepodległość byłaby krótkotrwałym cieniem, utraciłaby wolność i honor, gdyby pozwoliła na handel ludem na Śląsku i biernie przyglądała się nakładaniu na lud śląski kajdanów celem rzucenia go na pastwę postronnym interesom w dodatku do węgla i żelaza.

Rodacy!

W akcji plebiscytowej społeczeństwo nasze zadokumentowało podziwu godną ofiarność, niechże ono okaże się równie hojne, aby utrwalić owoce zwycięstwa.

Położenie ludności na Śląsku wymaga rychłej obfitej pomocy; skutkiem odcięcia dowozu stosunki aprowizacyjne przedstawiają się wprost rozpaczliwie.

Potrzeba żywności — wysyłajmy ją niezwłocznie, aby nie była zawodną obietnica przez usta marszałka Sejmu wypowiedziana: „jesteśmy zdecydowani wobec głodu, jaki grozi Śląskowi podzielić się z braćmi naszymi ostatnim kawałkiem chleba."

Wzywając przeto wszystkich obywateli do ofiarności, apelujemy do zarządów gmin, obszarów dworskich, parafij, komitetów plebiscytowych o zorganizowanie zbiórki żywności od domu do domu i odsyłanie tego, co się zbierze przez komitety doraźnej pomocy, które powstają obecnie we wszystkich powiatach.

Wagonowe transporty należy przesyłać pod adresem: Ekspozytura Polskiego Komisarjatu plebiscytowego w Sosnowcu, drobniejsze pakunki pod adresem: Magazyny Syndykatu roln. Lwów (dworzec) z równoczesnem zawiadomieniem za każdym razem Komitetu Obrony Kresów zachodnich we Lwowie.

Potrzeba pomocy sanitarnej.

Potrzeba pieniędzy, które nadsyłać należy do redakcji pism, lub do Komitetu Obrony Kresów zachodnich, skąd co kilka dni będą odsyłane na miejsce przeznaczenia.

Pomoc musi być niezwłoczną, bo ważą się dziś losy Śląska, — musi być wydatną, aby była wystarczającą dla walczącej braci i dość wymowną dla zagranicy.

Stanie się to, gdy istniejące już organizacje przystąpią wszystkie do opanowania trudnego zadania. Niechaj z nich utworzy się jednolita sieć i obejmie całą Polskę jako organizacja doraźnej pomocy dla walczącego o wolność ludu śląskiego.

Niech gmina, świątynia, szkoła, każdy dom i gniazdo rodzinne, każdy warsztat pracy i wszelkie ugrupowania kulturalne, gospodarcze, polityczne, zawodowe czy inne będą ośrodkami myśli polskiej, promieniującej na Śląsk.

Przyjdźmy z pomocą na miarę potrzeb bohaterskiego ludu i miarę serc wiernych ślubowaniu Polski, że Śląska nigdy nie opuści.

Spieszmy z pomocą Śląskowi, jak on w krytycznej chwili spieszył z materjalną i orężną pomocą Lwowowi.

Komitet Obrony Kresów Zachodnich
Sekcja doraźnej pomocy.

Gen. Niessel we Lwowie.

Dowiadujemy się, że wielki przyjaciel Polski, generał Niessel, szef misji francuskiej przybywa do Lwowa i zabawi w grodzie naszym we czwartek i piątek 26. i 27. bm. Nie ulega wątpliwości, że przyjęcie niezwykłego tego przyjaciela narodu polskiego będzie bardzo gorące. W pierwszym rzędzie wystąpi reprezentacja miasta naszego, która w odpowiedni sposób uczci gen. Niessla.

Towarzystwo strzeleckie, które we czwartek obchodzi uroczystość strzelecką zaprosi na nią drogiego nam gościa, w przyjęciu którego weźmie niezawodnie udział całe miasto. Specjalne przyjęcie gen. Niessla odbędzie się we czwartek i piątek u generalnego delegata dra Gałeckiego, u prezydenta miasta i u kommedanta miasta.

KRONIKA.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę popoł. »Incognito«, operetka — wieczór »Holender tułacz«.

W poniedziałek »Biały mazur«.

We wtorek »Biały mazur«.

Mały teatr miejski (ul. Grodecka 2 b.)

W niedzielę o 7.30 wieczór »Chory z urojenia«, komedja Moliera.

We Lwowie.

— **Dr. Gałecki,** gener. delegat rządu wyjechał wczoraj do Krakowa w sprawach urzędowych. Powraca we wtorek.

— **O zrównanie płac urzędników gminy m. Lwowa** z urzędnikami magistratu w Krakowie. U p. prezydenta Neumanna zgłosiła się delegacja związku urzędników gminy m. Lwowa w sprawie przedłożonego przed kilku miesiącami memorjału związku w kwestji zrównania płac urzędników lwowskich z urzędnikami magistratu krakowskiego. Prezydent p. Neumann przyrzekł przedstawić sprawę przewodniczącym klubów rady miejskiej. Na posiedzeniu przewodniczących klubów wybrano do tej sprawy specjalną komisję, która w najbliższym czasie po rozpatrzeniu postulatów urzędników przedłoży radzie miejskiej odpowiednie wnioski.

— **Żałobne nabożeństwo** za duszę śp. Juljusza Mokłowskiego odbędzie się we wtorek, dnia 24. bm. o godz. 8 i pół rano w kościele św. Mikołaja.

— **Z teatru.** — We środę, dnia 25. bm. dany będzie po raz pierwszy „Tajfun" Lengyela w tłumaczeniu Rabskiego, niezwykle sceniczny dramat, który w swoim czasie obiegł wszystkie sceny europejskie. Sztuka ta daje pole do popisu gościowi sceny lwowskiej p. Brydzińskiemu, który kreuje egzotyczną postać Japończyka dra Tokaramy. — Partnerką p. Brydzińskiego będzie p. Bilińska-Czarnowska, dalszą obsadę stanowią p. Okornicki (Karol Ryszard), Ładosiówna, Justjan, Rydzewski, Bielecki, Czaki, Larewicz, Nawrocki, Zbrojewski i inni.

Reżyseruje akt I, II i IV. p. Brydziński, akt zaś III. p. Okornicki.

— **Ostrzeżenie przed oszustwem.** Jakaś pani sprzedaje na ulicach Lwowa w woreczkach rzekomo sacharynę. Okazuje się jednak, że to nie sacharyna, lecz cukier.

W Polsce i na świecie.

— **Z karty żałobnej.** W Warszawie zmarł w 75 r. życia znany historyk prof. August Sokołowski, autor licznych dzieł i prac naukowych. Z prac śp. Sokołowskiego wymienić należy historję powsz. dla uczniów niższych klas gimn., historję starożytną i „Dzieje Polski ilustrowane". Przez pewien czas piastował mandat posła na sejm galicyjski.

W Warszawie zmarł Józef Popławski, artysta dramatyczny sceny krakowskiej, kierownik teatru dramatycznego w Warszawie, a ostatnio reżyser teatru miejskiego w Poznaniu.

— **Zniesiono wagony oficerskie.** Z Warszawy donoszą, że w tych dniach zostało zniesione rezerwowanie oddzielnych wagonów względnie przedziałów 1. i 2. kl. dla oficerów we wszystkich pociągach osobowych i pospiesznych. Na razie wyjątek stanowią pociągi nr. 5—6 i 7—8 Warszawa-Lwów, nr. 811—812 Warszawa-Baranowicze i nr. 813—814 Warszawa-Wilno.

— **Poświęcenie nowego tymczasowego dworca Warszawa główna przy ul. Chmielnej** nastąpiło wczoraj wieczorem.

— **Strajk robotników naftowych.** Z Drohobycza donoszą, iż organizacje robotnicze w Borysławiu i Drohobyczu otrzymały od ministerstwa handlu i przemysłu telegram, w którym zaproponowano nawiązanie rokowań. Organizacje mają wysłać delegatów swoich na konferencję, odbyć się mającą we Lwowie 23. bm. Na konferencji tej przedstawicielem rządu będzie inż. Widomski.

TYDZIEŃ LITERACKI

Stanisław Brzozowski

Filozofja romantyzmu polskiego.

—o—

Pamięci Stanisława Szczepanowskiego.

Romantyzm polski filozofję swoją posiada, gdyż jest wypływem w części bezwiednym, — w części w ostatnim i szczytowym swym okresie, pełną samowiedzę swą posiadającym jednolitego i określonego w zasadniczych przynajmniej swych rysach światopoglądu.

Wydobycie i wyłuszczenie światopoglądu tego jest głównem zadaniem niniejszej pracy.

Charakter wydawnictwa, do którego jest przeznaczona oraz rozmiary, w jakich zamknięta być ma, zmuszają mnie do pewnego uznawanego zresztą przeze mnie i z innych względów za celowe ograniczenia.

Oto zrzekam się całego historyczno-krytycznego aparatu. Całą uwagę swą skupiam na podaniu treści samej tego, co za światopogląd romantyków naszych — posługuję się tu wciąż utartym terminem — uważam.

Uznaję to za słuszne i uzasadnione z tego jeszcze względu, że światopogląd ten z tego punktu widzenia prawdy, rozważany dziś nie bywa nigdy.

Wierzę zaś, że mamy w nim istotnie prawdziwe objawienie, przez naród nasz dla ludzkości zdobyte — objawienie o istocie i przeznaczeniach człowieka.

Zdaję sobie sprawę z całej odpowiedzialności, jaką przyjmuję, wypisując na wstępie pracy: to wielkie i straszliwe słowo: **prawda**.

Nie mniemanie, nie pogląd — lecz **prawda** — rzecz obowiązująca, jedyna, trwała zdobycz ducha ludzkiego, która utracona być nie może. Jeśli bowiem ustąpi, to tylko przed nowem rozjaśnieniem prawdy, które nie zniesie jej, lecz dopełni.

Dzieje romantyzmu polskiego, dzieje całej twórczej myśli polskiej tego okresu, szczególniej lat 1830—48, są właściwie dojrzewaniem, samouświadomieniem się stopniowem prawdy.

Wysiłki ludzi pozornie odległych od siebie, uzupełniają się i jednoczą. Mamy tu do czynienia z jednym z najwspanialszych objawów łączności duchowej epoki.

Nie będę w stanie poczynić tu wszelkich zestawień, do jakich przedmiot sam roztwiera pole.

Póza nawiasem pozostawić muszę twórczość myślową takiego Hoene-Wrońskiego — naprzykład.

Mickiewicz, Sowacki, Krasiński, Towiański, Cieszkowski, Norwid — takie jest sit renia verbo — duchowa topografia opracowywanego tu obszaru.

Wydaje mi się, że w tych granicach zamknąć się da zasadnicza synteza — myślowej i duchowej treści romantyzmu polskiego.

Rozumiem, że rozszerzenie tych granic pozwoliłoby mi nie jeden punkt pogłębić, nie jedno zagadnienie pogranicznie ukazać.

Tu jednak idzie mi o wyznaczenie poziomu, o upodstawowanie fundamentu. Zupełna zarówno pod względem historyczno-psychologicznym, jak i filozoficzno-treściwym synteza polskiego romantyzmu jest przedsięwzięciem po nad miarę sił pojedynczego człowieka.

1. Charakter dziejowy romantyzmu polskiego.

Romantyzm polski nie jest odbiciem, czy echem jakiegoś zachodnio-europejskiego prądu kulturalno-literackiego. Poglądów, wyprowadzających dzieła sztuki i literatury z wpływu innych dzieł i żyć każących literaturze i twórczości jakiemś upiornem życiem, z książek tylko czerpiącym swą treść, zbijać tu niemam czasu, niochoty. W zastosowaniu do romantyzmu polskiego wystarcza przekazać je śmieszności. Romantyzm polski był wypływem zmiany, przeistoczenia, jakie zaszły w duszy polskiego społeczeństwa na początku stulecia. Zrozumieć romantyzm, to znaczy zrozumieć tę zmianę, ten ruch, to przeistoczenie. Zrozumiawszy zaś te wewnętrzne, psychiczne korzenie romantyzmu, pojąć możemy, dlaczego w pierwszych okresach swojego rozwoju nawiązywał on swoje wysiłki do tego, lub innego nazwiska, wsławionego na Zachodzie. Wtedy dopiero będziemy mogli mówić, czem był dla romantyzmu naszego Byron, a czem Goethe. Dość zresztą zdać sobie sprawę z całej różnorodności dusz i dzieł obejmowanych tem jednem mianem: **romantyzmu**, aby zrozumieć, jak płytkiemi, nic nie mówiącemi są szablony historyczno-literackich nie konfrontowanych z konkretną, bezpośrednią treścią duchową, definicji. Novalis obok Gautiera, Fryderyk Schlegel przy Wiktorze Hugo, lub nasz Mickiewicz przy Mussecie! Nasz romantyzm zresztą po roku 1831 zrywał coraz bardziej związki powierzchowne, nawet ze zjawiskami literacko-artystycznemi współczesnej sobie Europy kulturalnej, szedł coraz bardziej w głąb siebie samego, urastał w czystość duchową i majestat, wymagające dla niego zgoła innych kulturalno-historycznych perspektyw i oświetleń. Coraz bardziej, gdy wnika się w jego postępową ewolucję ku głębinom spostrzega się, że ma się do czynienia z czemś, sięgającem poza jeden wiek, z czemś, jak gdyby starszem, a i młodszem jednocześnie od tych dzieł i twórców Zachodu, których względnie można, bez zrobienia im wielkiej krzywdy, traktować na tle dat urodzenia ich i śmierci. Rodzili się oni w określonym świecie i pomimo wszystko przyjmowali przeważną część zastanych przez się, określonych przez cały uprzedni rozwój stosunków. Nasi poeci, jeżeli nie świadomą myślą, to duchem patrzyli w te otchłanie, w których znikają wieki, w których cała teraźniejszość jest czemś tymczasowem pomiędzy przeszłością i przyszłością. A taką teraźniejszością tymczasową stawała się dla nich cała historyczna w ciągu 18-tu wieków ukształtowana i rozwinięta w pewien charakterystyczny sposób Europa. Dla tego **rytmu** ducha, jakim żyli romantycy nasi, takie okresy nie stanowiły czegoś niecofnionego, mieli oni w sobie moc, pozwalającą wierzyć, że ludzkość zdoła nawet ten bezmiar pracy przezwyciężyć, że nawet w tym bezmiarze wysiłków nie wyczerpała się, nie wypowiedziała. Jesteśmy współczesnymi tych ludzi, z którymi pracę ducha prowadzimy — **romantyzm** nasz wskutek tego bardziej niż Byrona, Novalisa, Hoffmana etc. współczesnym jest Sofoklesa, Aischylosa, mędrców Jońskich, Buddy, Chrystusa. Rzec można w szczególności, że Chrystus dla romantyków naszych jest zjawiskiem wczorajszem, dzisiejszem raczej nawet, nieustannie obecnem. Kto zresztą pojmuje prawdziwe znaczenie Chrystusa, ten zrozumie, że można być wobec niego w takim tylko stosunku, lub nie jest się w żadnym. Chrześcijaństwo prawdziwie jest to życie Chrystusa w ludzkości, a więc nieustanne objawianie się, wykwitanie, rozbłyskanie Jego istotnej treści. Żywot Słowa w ludzkości jest nieustannem odsłanianiem się jego znaczenia. Gdyby było inaczej, gdyby Słowo było już treścią przez ludzkość posiadaną, określoną, ludzkość spełniłaby swe bytowe zadanie: dalszy bieg dziejów byłby bezużyteczny, niemożliwy. Cóż jest Słowo? W stosunku do Boga jest nieustannie rodzącą się i nieskończenie radosną Jego wiedzą o sobie. W stosunku do ludzkości jest poznaniem siebie w tej wiedzy. Kto nie poznaje się w Słowie, poznaje się w mrocznej otchłani tworzenia przez Słowo nie prześwietlonego, poznaje się w mocy Boga, nie rozumiejąc jej, bo w Słowie nie uczestnicząc: poznaje się w przeznaczeniu i Gniewie Bożym. Stąd ustanawia się jedyny, bezwzględny punkt widzenia podziałów historycznych — punkt widzenia Słowa życia jego w ludzkości. Słowo żyje w ludzkości przed Chrystusem, jak i po Chrystusie, tylko inaczej w każdym z tych dwóch okresów. Ludzkość przed Chrystusem — to usiłowanie zrozumienia siebie w sobie. Egipt pojmuje pracę pokoleń, które przemijają — ale widzi tylko to przemijanie i straż nad życiem powierza śmierci. Śmierć jest właściwą wychowawczynią Egipcjan, władczynią ich najwyższą. Wychowuje ich dla życia, gdyż przez nią rośnie wszystko, co Egipt wytwarza, ale sam Egipt nie wie o tem: z życia rozumie tylko śmierć. Indje pojmują wielką moc, jaką jest w samowładzy człowieka nad sobą. Jest przecież tylko ât-man-tchnienie, dusza ludzka. Wszystko inne wydaje się. Pojmują moc przezwyciężenia życia, ale tylko właśnie przez przezwyciężenie wiary w nie. A Grecja pojmuje samostwierdzenie ludzkiego ja, jest całą rozkwitem jednego słowa **jestem**, rozsłonecznieniem jego: ale poza krawędzią indywiduum rozpoczyna się otchłań mroczna, niezmierzona. Wyspiarzami są, dziećmi morza. Wiedzą, że radość każda, wszelkie szczęście, wszelkie życie w niem tonie. Są poetami wybrzeża. Czem jest tragedja, jak nie cyplem stromym, w morze wysuniętym, z którego niema już innej ucieczki, jak tylko w głębiny. A Rzym pojmuje wiązanie, spój, siłę, organizację. Jest budowniczy. Jest cały państwem, niczem więcej.

(C. d. n.)

—o—

Pracę powyższą pozostałą w spuściźnie literackiej po jej autorze drukujemy z rękopisu pochodzącego z r. 1906. Stanowi ona zwięzłe streszczenie sześciu wykładów Brzozowskiego wygłoszonych w zimie tegoż roku i służyć może w duchowej jego biografji za ważny dokument wobec rozpowszechnianej tu i owdzie w sferach wolnomyślicielskich w Polsce opinji o nagłym jakoby i rzekomo niedosyć w rozwoju umysłowości Brzozowskiego przygotowanym przełomie, czy nawet „nawróceniu" religijnem. Praca ta, tak wcześnie, bo na długo przed pojawieniem się jego głównych społeczno-filozoficznych roztrząsań powstała, jest dowodem, że metafizyczne kwestje wiary i zagadnienia religijne w niezmiernie silnym stopniu pochłaniały myśl i uwagę Brzozowskiego nawet w epoce, w której jak w latach 1905 i 1906 występował on publicznie jako skrajny rzecznik naszego społecznie radykalnego obozu, godząc metody naukowe materjalizmu dziejowego z głęboko w umysłowości jego nurtującym mistycyzmem. Świat uczuć i idei religijnych był u niego centrem, z którego jak z pnia organicznie wyrastał całokształt krystalizującego się stopniowo myślowego systematu. Były one punktem wyjścia i założeniem fundamentalnem jego pracy duchowej, a nie dopiero rezultatem z logicznych przesłanek wysnutym, a już najmniej zapożyczoną z zewnątrz lub sztucznie doczepioną naleciałością.

—oo—

WALT WHITMAN.

„Z głębi toczących się mas oceanu".

—o—

Z głębi toczących się mas oceanu przyszłaś
szlachetna kroplo do mnie
Szepcąc: „kocham cię, nim skonam na długo,
Daleką odbyłam drogę, by cię ujrzeć, aby
dotknąć ciebie,
Umrzeć nie mogłam, choć raz nie spojrzawszy na
ciebie,
Bo drżałam, że potem cię mogę utracić".

— Teraz spotkaliśmy się, teraz ujrzeli się wzajem,
jesteśmy siebie już pewni,
Wracaj w ocean w spokoju, miłości ty moja,
Jam też jest tego oceanu cząstką i nie tak wielki
przedział między nami,
Patrz na ten ogromny krąg i na wszechzwiązek
— jakże doskonały!
Choć mnie, choć ciebie nieodparte ma rozdzielić
morze,
Jakby przez godzinę w przeciwne nas unosząc
strony,
Bądź więc cierpliwa — to mały przeciąg czasu —
Wiedz, że pozdrawiam powietrze, ocean i ląd
Każdego dnia, o słońca zachodzie, dla ciebie
miłości ty moja. —

Z cyklu: „Dzieci Adama".
przełożył, Stanisław de Vincenz.

—oo—

G. K. CHESTERTON.

O sztandar świata.

—o—

(Ciąg dalszy).

Nadmieniłem, że jest pewna z rodu i pochodzeniem nam przekazana wobec życia lojalność: zachodzi jeno pytanie, czy lojalność ta ma być czemś naturalnem, czy też nadprzyrodzonem, lub jeśli kto woli, nazwijmy to raczej lojalnością rozsądku i nierozsądku? Ciekawe w tem jest to, że optymizm ujemnego gatunku, (który by wszystko wapnem chciał pobielić i upiększyć), pokrywa się z optymizmem rozsądku. Optymizm ten racjonalny prowadzi do stagnacji; irracjonalny natomiast optymizm jest tym, który wywołuje reformy. Dla wyjaśnienia pozwolę sobie jeszcze raz użyć paralleli z patrjotyzmem. Najzdatniejszym do sprowadzenia ruiny na kraj ukochany człowiekiem jest ten właśnie, który ma jakiś powód miłości swego kraju. Dźwignie zaś kraj swój taki, który go kocha bez powodu. Nie przeczę, że reformy posunąć się mogą do krańcowości; twierdzę tylko, że reformatorem bywa patrjota mistyk. Z szowinistycznem samozadowoleniem spotykamy się przeważnie u takich osób, których patrjotyzm płynie z pedantycznych powodów. Najgorsi dżingoiści kochają nie Anglię, tylko pewną angielską doktrynę. A ktoby naprzykład kochał Niemcy dlatego, że są państwem zrzeszonem, mógłby przytem zbyt dużą przywiązywać wagę do pomyślnych wyników osiągniętych przez państwo to w Afryce zachodniej. Kto jednak umiałby Niemców pokochać jako naród, sprostałby wszelkim ewentualnościom; nie przestałby oni bowiem być narodem nawet, gdyby murzyni zdobyli nad nimi przewagę. Podobnie tacy tylko mogą żywić uczucia patrjotyczne zależne od historji, którym patrjotyzm pozwoli na jej sfałszowanie. Kto kocha Francję jako naród militarny, silił się będzie skreślić z jej historji armię z roku 1870. Kto jednak kocha ją dla niej samej, będzie tę armię reformował. To też właśnie uczynili sami Francuzi i Francja jest najlepszym dla mej teorji przykładem. Nigdzie patrjotyzm nie jest abstrakcyjniejszy i bardziej niezależny; i nigdzie nie reformowano tak drastycznie, a tak gruntownie. Im transcedentalniejszy patrjotyzm pewnego człowieka, tem praktyczniejsza jego polityka.

Jako przykład najcodzienniejszy dałyby się tu może przytoczyć kobiety i ich osobliwa a mocna lojalność. Zauważyło kilku głuptasków, że kobiety muszą koniecznie być zaślepione i nie dostrzegać, gdyż objawiają wielką stronniczość w stosunku do swoich. Ludzie ci nie wiele chyba mieli sposobności zaznajomienia się z kobietami. Te same kobiety, które są gotowe biedz na przełaj w obronie swych mężczyzn, mają (w osobistem swem z mężczyzną zetknięciu) chorobliwą prawie bystrość w rozpoznawaniu płonności jego uniewinnień lub twardości jego czaszki. W przyjaźni wzajemnej mężczyzn sprzyja jeden drugiemu, pozwalając mu jednak pozostać takim, jakim jest kobieta, kochająca swego mężczyznę, będzie wciąż się krzątać około jego przeistoczenia. Niewiasty, które w zapatrywaniach swych są w całej pełni idealistkami, bywają cyniczne w swej krytyce. Marzycielski wielbiciel może bez przeszkód uprawiać krytykę; fanatyk może śmiało być sceptykiem. Miłość nie jest ślepa; bywa taką na samym końcu po wszystkiem innem. Miłość jest stanem zaczarowania, tem bardziej jest nim, im mniej jest ślepa. (C. d. n.)

—oo—

Z nowych wydawnictw.

TRZY POEMATY WALTA WHITMANA.

(W tłum. Stanisława Vincenza z przedmową tłumacza. — Warszawa 1921. Wydawnictwo „Ignis").

Powraca do nas Whitman. Pierwszy raz pojawił się u nas w epoce Młodej Polski. Prawdziwie nie, stał się u nas wtedy znany. Dziś spóźnieni znowu stajemy wobec tego autora, oddając mu dług, dotąd tylko jeszcze przez nas nie oddany.

Trzy poematy w zbiórku świeżo wydanym nie należą do tych, które największe wrażenie mogłyby zrobić na odłamie społeczeństwa zajmującym się niepoprawnie literaturą. Istniełą rzeczy Whitmana niewątpliwie efektowniejsze, o bardziej podkreślonej oryginalności, przeznaczone dla mniej „cienkich palców", aby użyć wyrażenia Nietschego. Przywykliśmy obecnie w literaturze do większego hałasu, a subtelność widzimy już tylko w mizdrzeniach się rokokowych z epoki, która była szczerą dla zamierającej kasty szlachty francuskiej, dla dzisiejszego atoli zapadającego się świata mieszczaństwa jakże kłamliwych.

Świat zamierającego mieszczaństwa nie zdobył się na subtelność własną. Ginie w snobiźmie powtarzania gestów duchowych z dawnych schyłkowych epok w śmiesznym literackiem estetyzowaniu par force. Mniejsza zresztą o subtelność zamierania, gdy można jeszcze znaleść subtelność życia. Po tę musimy dziś wybrać się do Ameryki, spocząć u stóp Whitmana.

Wszystko, co silne i wielkie, wszystko co żyje i chce się rozwijać posiada też swoje przedelikacone tony, tony najgłębszych auto-ujęć i zrozumienia swej roli we wszechświecie. Te tony w wielkich masach są trudniej dostrzegalne, trudniej je wykryć w dziełach inżynierów, architektów, odkrywców z prostej przyczyny: cienkie palce objawiają w świecie żywym i szczerym tylko ci, co je mają, bo muszą je objawić na tym samym, co inni materjale, nie mogą uciec w kraj tematów rzekomo uprzywilejowanych w subtelność, gdzie sam temat daje pozorne prawa na zaliczanie się do wybranych. — Muszą pracować w samem życiu, w samej walce, która ludzi biorących w niej udział czyni skłonniejszymi do przepajania się uczuciem tryumfu, do pewności siebie, arogancji, lekkiego brania wszystkiego, ale wszak wszystko to tylko narzędzia walki, to tylko ubogie środki, tak bardzo ubogich ludzi, — którzy przecież w ostateczności wiedzą, że życie jest ciężkie i brzemię ich życia nie lekkie.

Ale cóż jest poza życiem? Śmierć czy życie, wszystko to pasmo jednego łańcucha, jeden i ten sam proces jedynie nam dostępnych wartości. — Śmierć u Withmana nie jest wyzwoleniem, jest ciężką być może, ciężka jak i życie. Ciężar to nie fin de siecle'istów, ale cichy smętek tych, co chcą żyć czy umierać, działać, pragnąć i kochać. Nie wyrzekną się niczego z tego wszystkiego są żywotni i świeży, ale bez religji żyć nie można, bez religji godzącej nas z życiem, podnoszącej nas czy ponad ordynarnie prostą radość życia — czy ponad rozpacz.

Nie należy zapominać, że smutno jest nam, a nie życiu. Dla Whitmana indywiduum jest tylko harfą, na której „dusza" wygrywa swe dźwięki. Dusza rozpostarła się na miljonach ludzi i gra zależnie od dobroci instrumentów. Przeszłość, czy przyszłość są tylko znakami, sposobami wyrażania się, proces trwa, instrumenta się łamią.

Dochodzimy do punktu, gdzie wszystko łatwo pogodzić i ze wszystkiem łatwo się pogodzić, często być może za łatwo. Mówię za łatwo, bo często ogólna boskość wszystkiego u Whitmana i ogólna rezygnacja i zgoda razić nas poczyna. — Czyżby nic niemal nie znaczyła powaga wypadków poszczególnych, czyżby nigdy nie miało nas wstrząsnąć widmo czegoś nieodwołalnego? — Istnieje wiersz Whitmana późny stosunkowo jego wiersz, jeden z pomieszczonych właśnie w zbiorku, który przełamuje szranki, jakby same sobie wyznaczone przez autora, nie mówią już w młodocianych jego utworach, w których zbyt gwałtowna być może i nawet nie całkiem szczera panuje chęć zaznaczenia swego przywiązania dla każdej formy działalności nowoczesnego człowieka, (James'owskie przenoszenia spraw ducha jakby na uboczne, zlekka ustępujące miejsca wirowi maszyn i interesów) ale nawet w tej przedziwnej zapatrzonej w przeszłość „Podróży do Indji", w kraj biblji, wielkich religji, i moralnych wysiłków.

„Podróż do Indji", to więcej niż podróż do Indji, jak wyraża się autor, to podróż w kraj połączeń się ludzi, ras, ziem i narodów, to podróż w kraj, gdzie wieczystość gra raz wyraźniej, raz słabiej na miljardach instrumentów. Jesteśmy w kraju św. Franciszka z Asyżu, mówimy z braćmi i siostrami, ze słońcem, gwiazdami, krzewami i owadami i jeszcze jeden ton nieznany wtedy, ton Whitmana, dołącza się z konieczności do tej muzyki niebiańskiej, ton wielkich dzieł ludzkich, kanału Sueskiego, statku, który po nim płynie, i tych niezliczonych wagonów, sunących po przedziwnej linji Pacyfiku, podobnie jak i ton niezapomnianej pierwszej drogi do Indji, od źródeł Eufratu i Tygrysu. Boskim jest świat cały i cały jest światem duszy.

Wiekuiście gra harfa ogólna, ale zabraknąć może bodaj chwilowo ton któryś i zostawia wtedy niezaspokojony smętek na duszy tego, które także tylko jest jednym z tonów.

Nic nie przemija, nic nie ginie, ale dla niego wiele zginąć mogło. To też co wiosny Whitman spogląda zawsze na bzy, które kwitną tylko przez dni parę na dziedzińcu farmerskiego dworku, na gwiazdę spadającą z nieba i wspomina o przyjacielu, którego już niema. Pieśń o Lincolnie, o tym tonie, w instrumencie życia, którego mu zabrakło, pieśń śpiewaną, wtedy, „gdy bzy ostatnie kwitły na dziedzińcu", byłbym skłonny uważać za najlepsze dzieło Whitmana. Autor wie, że umarli „to nie byli, jak się myśli zwykle: byli w zupełnem ukojeniu ciszy. Żyjący, ci co zostali cierpieli: cierpiała matka, żona i dzieci cierpiały, — przyjaciel cierpiał rozpamiętując", i wie także autor, że niezgłębionemu wszechświatu należy się chwała, „za życie, radość, za rzeczy dziwne i za ich poznanie, i za miłość, miłość, słodkie miłowanie, lecz chwała, chwała po trzykroć bądź chwała, za niezawodne ramiona w chłód tulącej śmierci", i wie, że „zwycięski śpiew, końcowy akord, płynący z głębin śmierci wciąż zmienny, wciąż inny, brzmi skargą łagodną, to czysto drga, — wznosi się, pada i płynie przez noc, żałobnie gaśnie i słabnie sennie, znów wzywa, ostrzega, w końcu radością podniebną wybucha w świat, — ale wie i o tem, co czuć mu osobiście wolno, mimo pociechy tego śpiewu podziwu dla śmierci i wraz z tą wielką, głęboką pociechą. Bez, gwiazda, i ptak z jego duszy (ta pociecha) zebrały się razem i śpiewem się splotły, by zachować wiecznie pamięć dla umarłego, którego tak umiłował, dla najsłodszej, najmędrszej duszy dni, w których żyć mu przyszło, dla niej i dla świętej jej sprawy.

Być może ten poemat, to nie poezja być może drugi wiersz z cyklu trzech poematów p. tyt.: „Z rozkołysanej bezkreśnie kolebki", wcześniejszy, artystycznie bardziej wykończony, zawierający tę samą myśl może się już bardziej podobać tym, którzy nie są w stanie spojrzeć i wejrzeć w czeluść wzruszeń umysłowych bez alchemji form i symbolów poetyckich. Ale na cóż wtedy poezja? Śmiało można już ją w takim razie oddać estetyzującym snobom do poważnych rozmyślań i jako kwiat do ich butonierki.

Piotr Dunin Borkowski.

—oo—

WILAM HORZYCA.

BZY.

—o—

Znów bzy rozkwitły — Ogromne naręcze
Niosły ulicą rozśmiane panienki;
I tak pachniały ciężkie, sine pęcze,
Pachniały białe, dziewczęce sukienki.

Znów jest tak samo, jak poprzedniej wiosny,
Gdy bzy rozkwitły w niewinnej zieleni,
Znów każdy uczniak pisze wiersz miłosny
Noszony długo w sercu i w kieszeni.

Znów wieczorami chodzą mgliste pary
W ogrodzie miejskim bzy pachną dokoła —
Znów umajono w bukiet bzów krzyż stary
I jak jest pięknie, nikt wyrzec nie zdoła.

W uliczce znów ktoś serenadę śpiewa,
Łobuzy poszły rwać bez za opłotki;
Znów w każdej głowie wielkie coś dojrzewa,
A ciałem wstrząsa dreszcz nagły i słodki.

Znów jest jak przedtem. — Pełno bzów jest wszędy,
A dnie i noce są z pieśni i woni — —
I dziś przez okno widziałem, jak tędy
Przeszedł sam Chrystus Pan — z pękiem bzów w dłoni.

1919.

LIKWIDACJA TERENÓW PRZYFRONTOWYCH I ETAPÓW.

Warszawa. (EE.) Radio. Ministrowie Witos i Skulski odbyli naradę z fachowymi referentami w sprawie ostatecznego zlikwidowania zarządu ziem wschodnich, terenów przyfrontowych, oraz etapów.

Nekrologja.

†

KONRAD de WACHTEL

em. kapitan fregaty mar. Austr.-Węg. przeżywszy lat 65 zmarł dn. 20 b. m. po długiej i ciężkiej słabości opatrzony św. Sakramentami.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę 22. maja o godzinie 5-tej po poł. z domu żałoby ul. Kopcowa 8, na cmentarz Łyczakowski, na który pozostała wdowa z dziećmi zaprasza. 4704

Walne zgromadzenie kongregacji kupieckiej

odbyło się wczoraj o godz. 8 wiecz. w lokalu własnym przy ul. Czarnieckiego. Obrady zagaił prezes Kauczyński. Skreśliwszy w krótkich słowach udział kongregacji w obronie kraju, złożył następnie hołd i cześć Górnoślązakom. Kongregacja brała też udział w zwalczaniu lichwy przez swego członka p. Maksymowicza.

Po odczytaniu sprawozdania zeszłorocznego walnego zgromadzenia, przyjęciu do wiadomości sprawozdania kasowego i udzieleniu wydziałowi absolutorium, uchwalono przystąpić do stowarzyszenia kupców warszawskich i poruczono wydziałowi przeprowadzenie w tym kierunku pertraktacji.

P. Hoszowski wzywa do doraźnej pomocy na rzecz Górnego Śląska. Na jego wniosek uchwalili zebrani jednomyślnie następującą rezolucję:

„Walne zgromadzenie Kongregacji kupieckiej w dniu 21. V. br. we Lwowie uchwala wobec ogromnego znaczenia wypadków na G. Śląsku zupełną solidarność z braćmi, walczącymi o przyłączenie do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej polskiej prastarej ziemi piastowskiej, wyraża im cześć i żywi niepłonną nadzieę, że wysiłki ich bohaterskie doprowadzą do przyłączenia tej przebogatej ziemi polskiej do Ojczyzny, mimo i wbrew zakusom wrogów".

Po ożywionej dyskusji uchwalono, by wybrana ad hoc komisja zebrała w przeciągu poniedziałku datki od kupców, przyczem minimum stanowi 10% dziennego zarobku. Następnie odbyły się wybory nowego zarządu.

P. Sudhoff porusza anarchiczne stosunki, które wytworzyły się w kupiectwie pod wpływem inwazji niezliczonych falang obcych żywiołów, przeważnie żydowskich, które ściągają ze wschodu do Polski. Zagrożony byt zawodowego kupiectwa może uchronić tylko organizacja zawodowego kupiectwa tak polskiego, jak i żydowskiego. Żąda, aby wydział poczynił kroki u rządu w celu przyśpieszenia wydania ustawy, żądającej od kupca dowodu uzdolnienia. Ustawa ta istniała już w Austrji, a tylko w b. Galicji zostało jej wejście w życie z powodu wojny zawieszone. Po dyskusji wniosek w sprawie uzdolnienia uchwalono przekazać pod obrady wydziału. Wniosek przekazania wydziałowi sprawy połączenia się z kupcami żydowskimi we wspólną kongregację odrzucono jednogłośnie.

Zebrani oświadczyli pełną solidarność z ostatnią uchwałą magistratu w sprawie święcenia niedzieli, zastrzegając się jak najbardziej stanowczo przeciw wszelkim zakusom naruszania przez kupców spoczynku niedzielnego.

Wybory dały następujący wynik: Prezydjum: prezesi: Kauczyński Adam i Litwinowicz Józef. Wydział: Górniak Michał, Hawranek Edward, Hoszowski Ludwik, Ihnatowicz dr. Kazimierz, Krupiński Karol, Maksymowicz Kazimierz, Pawłowski Jan, Pawłowski Antoni, Połoniecki Bernard, Riedl Edmund, Sładowski Leszek, Sudhoff Jan, Uwiera Antoni, Wejde Rudolf, delegat stow. kupców w Przemyślu, delegat Związku kupców chrześcijańskich.

—oo—

NADESŁANE.

(Za rubrykę tą redakcja nie bierze odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Doznawszy z powodu straty ukochanego męża śp. Gustawa Skali Ppułkownika WP. w Brzeżanach tyle dowodów szczerego żalu i współczucia dziękuję z całego serca Tym Wszystkim którzy w oddaniu ostatniej usługi Drogiemu Zmarłemu udział wziąć raczyli a to Wielebnemu Duchowieństwu, Komendzie P. K. U. Korpusowi Oficerów, Podoficerów i Szeregowców 53. p. p. oraz Żandarmerji i Policji Państwowej, wreszcie Życzliwym i Znajomym, 4698

Wdowa z Rodziną.

Do Wielmożnego Pana Dr. Bronisława Michalewskiego adwokata we Lwowie ul. Akademicka 12. II. p

Ponieważ Pan odmówił przyjęcia listu, wystosowanego przezemnie do Pana z daty 11. b. m., sądząc zapewne, że zawiera on treść, której sumienie Pańskie się obawiało, to gdy jednak z drugiej strony, obawy Pańskie są bezpodstawne, ponieważ list mój zawierał właśnie wbrew oczekiwaniu Pańskiemu, cenne dla Niego i Jego Klijentów, to jest w tym wypadku mojej rodziny, rady, — zwracam się do Pana tą drogą, podając niżej streszczenie na wstępie wymienionego listu.

Fakt, że Pan swoją deklaracją z 11. bm., złożył memu Ojcu powierzony mu mandat pośrednictwa, między Ojcem moim a mną — uznając widać wreszcie swoją interwencję za szkodliwą — nie usprawiedliwia Pańskiego kroku nieprzyjęcia mego listu, co jest zresztą objawem bardzo kulturalnym, zwłaszcza ze strony adwokata, dla którego chyba listy jakiekolwiek by one były nie powinny być straszne. Złożenie mandatu przez Pana jest jednak już w każdym razie dowodem, że Pan przecież choćby zachowaniem tylko neutralności, zło naprawić pragnął — co jednak jeszcze nie wystarcza — bowiem w tym wypadku samą biernością, tego wszystkiego, co Pan spowodował złego, naprawić nie można.

Ten właśnie moment skłonił mnie, aby Panu przyjść z pomocą, a tem samem w tym wypadku i mojej rodzinie, dlatego podałem Panu w liście na wstępie przytoczonymi radę bezzwłocznego wydelegowania do mnie któregoś ze swoich przyjaciół z grona rutynowanych adwokatów, któremu dałbym źródłowe informacje, przedstawiająca całą sprawę w prawdziwem świetle, a których Pan odemnie wysłuchać nie chciał, celem naprawienia Pańskich błędów. Zatem jak Pan widzi nie szkodzić, lecz pomódz Panu chciałem.

Oto główna treść nieprzyjętego przez Pana listu mego, którą podaję Panu tą drogą do wiadomości. Ponadto zarzucam Panu jasno i wyraźnie:

1) Lekkomyślne traktowanie bardzo poważnej sprawy Klijentów Pańskich, w tym wypadku mojej rodziny, bez należytego przygotowania się i przestudjowania sprawy.

2) Wprowadzanie ich w błąd wskutek słabej orjentacji Pańskiej pod względem prawniczym.

3) Zasłanianie się Klijentem swoim z Jego ujmą tam, gdzie chodziło Panu o ratowanie swej opinji z własnej winy nadszarpniętej przez skłonienie klijenta swego, a mego Ojca Pana Jana Franciszka Schumana, seniora, by w tym celu wbrew Swemu przekonaniu, zezwolił na umieszczenie swego podpisu pod notatką przez Pana zredagowaną, a podaną w »Słowie Polskiem« z dnia 16. bm. w której Pan sam swemu „czystemu charakterowi« hymny uznania pieje, nie orjentując się, że przez to tylko siebie Pan sam ośmiesza.

Oczekuję zatem wniesienia przeciwko mnie skargi, o ile Pan sądzi, że wynik jej będzie z korzyścią dla osoby Pańskiej, abym miał sposobność i możność przeprowadzenia dowodu prawdy, a tem samem wyprowadzenia Pana z poza tego parawanu, za jaki Pan się ukrył, a którym jest w tym wypadku nieskazitelna osoba mego Ojca celem przedstawienia Pana opinji publicznej takim, jakim Pan jest, a nie takim, za jakiego Pan uchodzi i nadal uchodzić pragnie. 4701

Inż. Jan Alojzy Schuman

Lwów, ul. Pańska 23.

KRONIKA SPORTOWA.

„Czarni" drużyna kombinowana z Klubem sportowym „Stryj" rozegrają w dniu 22. maja o godz. 5 popołudniu match na boisku T. Z. R. Zawody, ze względu na to, że Klub Sportowy Stryj po kilkuletniej przerwie po raz pierwszy do Lwowa zjeżdża budzą wielkie zainteresowanie w świecie sportowym. — Cały dochód z zawodów przeznaczony jest na T. O. M. Bilety do nabycia przy kasie w dniu zawodów.

„Drużyna Warszawskiego wojskowego Klubu Sportowego" zjeżdża na niedzielę, 22. b. m. do Lwowa, by rozegrać tu zawody w piłce nożnej z drużyną oficerskiego Koła Sportowego „Ognisko". — Zawody te budzą wielkie zainteresowanie — gdyż warszawska drużyna ma w swym składzie najlepszych piłkarzy Warszawy, jak p. Miałuski, p. Wonicki i inni, drużyna zaś „Ognisko" wyjdzie również wzmocniona p. Cepurskim z „Wisły". — Zawody te, jak już we wczorajszej kronice sportowej podano odbędą się na boisku „Sokoła-Macierzy", ulica Łyczakowska (ostatni przystanek tramwajowy LD) o godzinie 5 popołudniu. — W przerwach podczas zawodów odbędzie się koncert muzyki wojskowej 91. pp.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Oddział Lwowski, urządza w dniach od 26. bm. do 29. wycieczkę w Gorgany (Popadja, Łopuszna, Sywula, Bojaryn, Doboczanka). — Wyjazd ze Lwowa we środę, dnia 25. o godz. 6.30 wiecz. przez Stryj do Broszniowa powrót w niedzielę, dnia 29. przez Tatarów i Stanisławów. W wycieczce mogą brać udział tylko członkowie Towarz. za opłatą 40 mp. Zgłoszenia do 24. bm. w sklepie J. Bujaka, ulica Kopernika 4.

Czas odnowić przedpłatę

OGŁOSZENIA.

Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Stroiński. Z Drukarni Polskiej pod zarządem Józefa Raczyńskiego we Lwowie ul. Chorążczyzny 31.